wolnelektury.pl

Julian Kornhauser

Zjadacze kartofli

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

JULIAN KORNHAUSER

Zjadacze kartofli

Osiem linijek

Większa wartość

Kto wie, może to wszystko, co mówię,
ma większą wartość niż orzech, który
właśnie rozłupuję i dzielę na kilka
części, odrywając różową skórkę z jego
tłustego nasienia, by następnie rozgryzać
je w ustach aż do chwili, gdy poczuję
łagodnie gorzki smak na języku.

Gdy ciepło w pokoju

Słucham płyty z Benny Goodmanem,
piję herbatę z cytryną, mam chore
gardło, na chwilę udaje mi się
zapomnieć, że mam wielkie zadanie
do spełnienia. Wygniatam dobrze
cytrynę, gryzę plasterek, zastanawiam się,
czy dobrze robię, zapominając o moich
wrogach.

O sobie

Czy wierząc w siebie, daję
z siebie wszystko? A jeśli
nie daję, to dlaczego czekam?
Może, gdybym nie wierzył
w skuteczność tego, co robię,
czekałbym krócej? Nie myślę
już o tym, gaszę światło, idę
spać.

Kto na kogo czeka

Chciałem sięgnąć po książkę,
ale w pewnej chwili moja ręka
zatrzymała się w powietrzu:
nie wiedziałem, co wybrać.
Jak to dobrze, pomyślałem
nagle, że to książki czekają
na mnie, a nie ja na książki.

Pojednanie

Powiesiłem sobie nad biurkiem zdjęcie
Leszka Sobockiego. Niech wisi, powiedziałem,
niech będzie mną, niech on, Leszek Sobocki
będzie mną i rzeczywiście Leszek Sobocki
od pewnego czasu stał się mną.

Cel

Chłopczyk przykłada ucho
do ziemi —
wie, że zaklęty ogród w niej rośnie,
chciałby tam wejść
i rączką, małą jak liść, dotknąć wiatru.
Dziewczynka podnosi wzrok
w stronę chmury —
ona wie, że tam wysoko zakwita światło,
pragnęłaby wzlecieć jak najwyżej
i włożyć paluszek w poszewkę nieba.
Chłopczyk i dziewczynka
trzymając się za ręce
biegną po różowej trawie.

Ziemia, Dziecko, Czary

Niebo, Dziecko, Światło

Przyjaźń ochronna

Siedzimy przy stole we czwórkę.
Jesteśmy przyjaciółmi, śmiejemy się,
żartujemy, robimy plany. Jest
nam dobrze, kiedy tak siedzimy.
Lecz każdy z nas myśli w duchu,
że jest już kimś innym niż
dawniej. To prawda, ale kto ją
pierwszy zrozumie?

Krótka przerwa

Dałeś się zamknąć
w celi przeszłości,
nawet nie mrugnąłeś
okiem. Masz nadzieję,
że będzie to pobyt
krótkotrwały. Wiesz,
że tak będzie.

Pretekst

Nie mogę odegnać smutku.
Kto jeszcze używa tego słowa?
Smutek to brzmi jak źdźbło,
ździebełko. Jestem smutny
i wiem na pewno, że tak ma
być. Smutek szuka pretekstu,
aby mnie zastraszyć.

Rozmowa

Jeśli mówię, że trudno mi
dostać się do ciebie, czuję
jak wszystko jest nieważne
i kruche, słyszę jak kwiat
śpiewa w wazonie, jak kwiat
śpiewa w wazonie.

O pewnym zdaniu

Zajrzałem do zeszytu, aby
przepisać pewne zdanie
o poezji. Przerzucałem kartkę
po kartce, szukałem uparcie
tego zdania, ale nie mogłem
go odnaleźć. Czyżbym się pomylił?
Ale to przecież nieważne. Szukałem
zdania o nieistnieniu poezji.

Obawa przed wami, przed nimi

Listy, które leżą na biurku,
już nie oddychają. Są jak
śnięte ryby rozrzucone na brzegu.

Boję się zajrzeć do nich. Wiem,
że jeśli to zrobię, stracę
ostatnie złudzenia.

Książka-okno

Dylan Thomas pisze o słońcu:
łosoś słońca. Powtarzam to kilka
razy — łosoś słońca, łosoś słońca.
The salmon sun. Spoglądam
w ciemne okno, skąd dochodzi
warkot rozpędzonego samochodu.

Wyprzedzaj, poeto

Poeci milczą zazwyczaj wtedy,
gdy naród oczekuje od nich
prawdy. Poeto, nie daj się zwieść
pozorom. Naród pragnie usłyszeć
tylko to, co sam wymyślił. To
ma być jego prawda, a nie twoja.
Dlatego nie zginaj karku, wyprzedzaj
to oczekiwanie.

Morza, oceany

Jak się cieszę, że są jeszcze
ludzie spragnieni widoku nowych
krajów, nowych miast, innych
flag, innych placów. Opowiadają
o swoich przyszłych wędrówkach,
trzymając w ręce siatkę
z zakupami.

Dziecko patrzy, jak piszę

Dziecko patrzy, jak piszę,
pióro skrzypi na papierze,
kartka staje się krótsza,
słowa mruczą przyjemnie.
Dziecko patrzy, jak piszę,
piszę jak patrzy dziecko,
jestem szczęśliwy, jestem
zupełnie szczęśliwy.

Dysonans

Podziwiam twoją wiedzę, twoje
zdolności, twoją szlachetność.
Byłem wyrozumiały dla twych
słabości. Ale powiedz mi, dlaczego
tak mało w tobie ciepła?

Bieg po zdrowie

Bieg wokół rynku! Białą
linią szosy! Koło księgarń
i sklepów mięsnych Naprzeciw
delikatesów! Strzelamy w górę!
Całujemy bruk! Spadają na nasze
czoła łzy świateł, mamy wysoką
gorączkę, wkładamy ręce w paszczę
następnego dnia! Śpiewać, śpiewać
do mikrofonu! Niech usłyszy ten
śpiew fryzjer z naprzeciwka,
urząd dzielnicowy Kraków-Śródmieście,
a także rozbijający butelki
Janusz Anderman!

Daleko do końca

Niewiele jest już do zrobienia,
ale właśnie ta świadomość
wznieca we mnie nowe myśli.
Czy są to jednak nowe myśli?
Najważniejsze, pocieszam się, że
ci to nie wystarcza.

Przyczyna

Trzeba uciec od tyranii czasopism,
pisał w lutym 1914 roku Blaise Cendrars
w wierszu *Mój taniec*. Czyżby z tego
powodu wybuchła pierwsza wojna światowa?

Relacja

Patrzyłem którejś nocy na pożar
domu towarowego. Paliły się trzy
piętra od góry, wozy strażackie

ustawiono z każdej strony budynku,
woda tryskała jednak na wysokość
pierwszego piętra, gdzie nie było
jeszcze ognia. Pomyślałem, że stosunek
strażaków do płonącego domu
odpowiada stosunkowi krytyków
do poezji.

Osiem linijek

Pamiętasz ten piękny wiersz
Williamsa *Czerwone taczki?*
Często wracam do niego,
do jego białych i czerwonych
plam i gdy czytam na głos to
jedno krótkie zdanie, rozbite
na osiem linijek, wydaje mi się,
że stoję nieruchomo na deszczu
w miasteczku Rutherford.

Nieskończoność

Ulica skręca w lewo,
idę tą ulicą, myśląc
o nieskończoności.
Idę, ręce trzymam w kieszeniach,
wieje wiatr.

W samo południe

Ulica Szewska pachnie
herbatą, chłopiec w beżowym
płaszczu je goffrè, dwa
jabłka toczą się po chodniku,
podnoszę jedno i z całej
siły rzucam do góry.

Każdego następnego dnia

Czekam na każdy następny dzień
z nadzieją, że dowiem się czegoś
więcej o świecie. To samo świat
mówi o mnie.

Język-tarcza

Boże, jak trudno wypowiedzieć
to, co leży na sercu. Jak
trudno zamienić słowo „szczerość”
na zdanie: „jestem bezsilny,
nie wiem, co robić, tracę
orientację”. Maski,
pozory, kłamstwa.

Chwila niepewna

Gołąb śpi.
Masarz śpi.
Wściekłość zasnęła.
Dlaczego?
Czy naprawdę jestem
taki nietowarzyski?

Licz na siebie

Licz na siebie, nie oglądaj
się na innych, rób to, na co
masz ochotę, nie poddawaj
się, atakuj, myl się. Tak,
wolno ci się mylić, to
twoja siła.

Wolność

W notesie mam tylko
jedną wolną kartkę.
Mogę napisać jeszcze
tylko jedno zdanie.
Długo zastanawiam się,
wreszcie orzekam, że
taka sytuacja krępuje
moją wolność i wyrzucam
notes z jedną czystą,
nie zapisaną stroną.

Zjadacze kartofli

Przezwyciężenie konfliktów według Engelsa

Głód dnia, głód wiekuistego słońca,
pragnienie słodyczy, pragnienie rozsadzającego oddechu,
smak soli, smak zdrowej ziemi,
jasność drzewa, jasność rozmiłowanego wiatru,
ciepło dłoni, ciepło zadeptanej ulicy,
szept białego ptaka, krzyk chmury;

Dzień wpadający na trop prawa przyrody, słońce
wyrażające nieznajomość przyczyn,
słodycz nieskończonej mnogości uwarunkowań, oddech
jako zdolność do realizacji tego, co człowiek zamierza,
sól pochłonięta życiem swej epoki, ziemia
rozwiązująca sprzeczności,
drzewo powołane do działania, wiatr
przyjęty jako tajemnicza opatrzność,
dłoń rządząca ukrytymi prawami, ulica
określana przez namiętność lub namysł,
biały ptak sprowadzający się do ogólnego prawa ruchu, chmura
przedstawiająca zapał dla prawdy i sprawiedliwości;

Jesteś głodny, ale twoje zęby są nadal twarde,
jesteś spragniony, ale nie ustajesz w wysiłkach,
twój smak jest spaczony, ale w dalszym ciągu łakniesz powietrza,
jasność twego snu jest bólem, ale jeszcze widzisz,
jesteś ciepły w gorączce, ale nie ocierasz potu,
poruszasz ledwo wargami, ale to krzyk, to krzyk ostry jak cios.

Wolne dzieci

Staszkowi i Adamowi

Teraz młodzieńcem jest człowiek zbiorowy
i pójdzie na wojnę ze złem.

ADAM MICKIEWICZ, Słowa Chrystusa

Wystąp, młodzieńcze! Tam
drzewa padają, tam gwiazdy
tlą się. Wystąp, młodzieńcze!
Tam lasy grzmią, tam pola
błyszczą. Wiaro! Każ mi
zapomnieć, obywatelu wczorajszej
gazety, stań! Pij z niewinnego
strumienia, tratuj łąkę. Młodzieńcze!

Bądź dobry. Bądź dobry, stróżu
lasów, obrońco burzy. Nie idź tak
szybko, nie przeskakuj tej
szczeliny. Młodzieńcze,
zawahaj się, dorosły chłopcze,
zabłądź!

Ten dom

Ten dom, przykryty dachem słońca,
pachnący tynkiem, ten dom, odwrócony
twarzą do rzeki, która w biegu gubi
szalik trawy, ten dom, to drzewo
ukrytych wiadomości, to oko niewdzięcznej
ulicy, ten dom, który stracił zaufanie
do okien, ten dom milczący nocą, ale
także i w dzień niezbyt rozmowny, ten dom
pierzchający przed chłopcem w dżinsach,
ten dom, pracujący od świtu na kawałek
chleba, ten dom, ta młodość, która już
wie, ta pora roku, to drażniące powietrze,
ten dom już zamieszkał we mnie na stałe.

Zjadacze kartofli

Brzuch jest może za ciężki,
ale jaka jasność umysłu!
Po trzech minutach wraca pamięć,
w którą już wszyscy zwątpili.
Brzęczą łyżki, ich donośny głos
słychać w całej okolicy.
Mama, która stoi i patrzy,
nabiera na nóż ciężkiego smalcu.
Kartofle śmieją się do niej
złośliwymi oczkami.

Pejzaż z Murnau (Kandinsky, 1909)

W żółtych domkach protestancki ogień,
w żółtych domkach pachnące siano, woda w wiadrach,
w żółtych domkach wypoczywające buty,
w żółtych domkach lśniący kieł kosy, miłość i mak.
A w górach?
W górach granatowe lasy wspinają się na palce
dotykają włosami różowych policzków nieba
i rosną. Tak, lasy rosną, snuje się dym,
skrzypiące liście wchodzą na strych.
Domki, lasy i góry! Przeszłość jak dolina,

z której wyrastacie, upojnie pachnie
jak wrzosowy miód.

Weźcie kilof

ADRIAN HENRI

Weźcie kilof i kujcie,
z każdym dniem coraz szybciej,
cegły odfruną za komin fabryki,
płot, za którym śpiewa przedszkole,
rozstąpi się przed wami,
weźcie drabinę i wchodźcie,
zapach siana odurzy córkę ogrodnika,
kurz unoszący się spod kół wozu
osiądzie na wargach,
weźcie kromkę chleba i jedzcie,
drzewa, które piją piwo z ulicy,
zasną wam na rękach,
doprawdy, pracujcie tak długo,
aż skóra pęknie na czole,
aż zamiatacz wrzuci słońce do kubła.

Bądź otwarty

Pokaż ręce czy są czyste
nie są czyste
Pokaż wiersz czy jest wierny
nie jest wierny
Pokaż oczy czy są jasne
nie są jasne
Twój wiersz
Twoje ręce
Twoje oczy
Twój świat jest ubogi
jak ciepły deszcz który pada w tobie

Oskarżenie

Jackowi Smykałowi i Stanisławowi Kruszyńskiemu

Nie pytaj gdzie żyjesz jak na imię ma mężczyzna
który boi się zajrzeć do słownika swoich wątpliwości
czemu dzień jest mokry od potu tak samo we wtorek
jak i w niedzielę jak daleko jedzie się do miasta
z napisem koniec nie są to pytania dla dorosłych ludzi
dla dorosłych ludzi którzy swoje siwe włosy sprzedają
fryzjerom a swoje zasługi instytucjom bojowym
można ich zapytać tylko o trzy rzeczy w jaki sposób
stają się żołnierzami w kuloodpornej skórze gdzie

nauczyli się czytać między wierszami o gładkiej ojczyźnie
jak im przechodzi przez gardło suche krótkie zdanie:
skazany za nieumiejętność przymykania oczu

Bądź czujny

Jem pierwsze truskawki w tym roku
Na stole leżą nożyczki
W telewizji program o wydajności pracy
Biała nić rozwija się z motka
Igła wbita w jego miękką sierść jest jak włócznia
(Bądź czujny)
Polska będzie na skraju niżu
Gołębie gruchają
Jestem daleko w którym jestem miejscu
Jestem daleko tak daleko że nie widzę już siebie
(Bądź czujny)
Dzwonek uśmiecha się nad drzwiami
Ach jaki świeży zapach
Suszarka do włosów wypija sok z koca
Za oknem rozmowa dwóch mężczyzn
Gdybym znalazł właściwą drogę
Gdybym mógł mówić
(Bądź czujny)
Jestem czujny jestem czujny
Posypuję truskawki cukrem
Światło odbija się od ściany

Wtorek, miasto ziewa

Idą ulicą Czerwonego Prądnika po obu stronach
rozkopany chodnik na kamieniu dwa ślimaki
z daleka słyszę oddech rozpędzonego pociągu
pod wiaduktem który złożył skrzydła do lotu
chłopiec prowadzi rower obok rozbity słoik
autobus 124 wiezie mnie do pracy ktoś czyta
„Trybunę Ludu" do góry nogami wiatr wciska się
do środka z kiosku wypada mydło i toczy się
po trotuarze będzie dzisiaj masło przed sklepem
rozmawiają zziębnięte babcie słońce świeci wprost
w oczy płaszcze ukazują swe różowe płuca
ziemniaki włożyły już koszulki kobieta z wypchaną
siatką siedzi na progu i płacze

On

Inny, więc podejrzany, inny,
więc pełen skrupułów, inny,
więc oskarżony.

Nie chce się przyznać, więc
winny, milczy, więc winny,
broni, czego inni nie chcą,
winny, winny.

Domaga się odpowiedzi, nie
odpowiadać! Chce mówić, zagadać!
Walczy, zwalczyć! Nienawidzi,
odebrać resztki złudzeń!

Niebezpieczny, oderwany od
życia, przepłacony, zakłamany —

ostatni
człowiek.

Most węglowy Szczecin — Dania. Notatka prasowa

Masowiec Polskiej Żeglugi Morskiej
m/s „Nowy Sącz" płynie do duńskiego
portu Roeldel z ładunkiem polskiego
węgla. Na trasie Szczecin — porty Danii,
zwanej powszechnie mostem węglowym
znajduje się jeszcze kilka innych
polskich statków. Ale portu nie widać,
jego białe latarnie zniknęły z horyzontu,
dokąd płynąć, jaki obrać kurs? Kapitan
żeglugi wielkiej Jan Soczik rozkazuje:
zatopić ładunek, musi na dnie z honorem
lec! Obecnie większość statków w ciągu
miesiąca odbywa osiem rejsów na tej
trasie.

Punkt widzenia

Patrzę
Dziewczyny wracają z fabryki z sercami w kosmetyczkach

Dachy przykryte śniegiem
Zapach tytoniu wdziera się do płuc,
Roznosiciel gazet wyciąga rękę z „Echem Krakowa"

Na ulicy sami inteligenci
Na ulicy nie ma robotników
Zegary o zmęczonych twarzach

Sklepy z porcelaną
W księgarniach nie ustają rozmowy
Autobus skręca w pierwszą przecznicę.
Kiełbaski z rożna

Prószy śnieg
Artyści rozprawiają o odpowiedzialności
Bronią miasta przed śniegiem
Uczniowie wychodzą z warsztatów
Betoniarka z ociężałym brzuchem
Duże jasne
Patrzę
To nie miasto umiera
To moje ręce nie kwitną

Racja

Powiesz, że jesteś pierwszy w kolejce do postępu,
ale gdzie ten postęp, u diabła,
powiesz, że walczysz o prawdę, której nikt nie
jest pewny, ale czy warto ją odnaleźć, kiedy
i tak wszystko wiadomo,
powiesz, że desperacki skok ocala w tobie
miłość do świata, ale przecież
świat jest tylko na godzinę, na parę
tygodni, nie więcej,
powiesz, że nie boisz się obelg, bo żyjesz
ponad ludzką głupotą, ale
czy głupota nie jest chytrą zapobiegliwością,
powiesz także, że w sporze, w tym
sporze na śmierć i życie o utrzymanie
równowagi, jesteś bezkompromisowy,
ale czy nie chcesz wziąć pod uwagę
własnej niepewności, czy
nigdy nie wahałeś się?
Nie musisz odpowiadać, uśmiechnij się tylko.

Ogień

Nie zawsze, kiedy mówię „ogień",
myślę „ogień". Czasem, gdy mówię
„ogień", myślę: biała, umierająca
wieczność, czyste, nieskazitelne
drganie, rosnąca, ujmująca
miłość.

Biały kwiat

Kwiat dodaje mi odwagi
Łapie oddech wszystkimi płatkami
Szuka słońca
Słońce wypuszcza z siebie powietrze i leci

Cienka łodyga chwieje się
W wodzie zielone okruszki
Biały kwiat podnosi się i prostuje
Chce pachnieć
Dobrze wyglądać
Wysysa kryształową wodę
Pije
Pije bez opamiętania
Różowieje
Zachłystuje się i traci oddech
Łebkiem uderza lekko o szybę
Spuszcza bezwładnie listek
Pachnie

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kornhauser-zjadacze-kartofli

Tekst opracowany na podstawie: Julian Kornhauser, Zjadacze kartofli, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

ISBN 978-83-288-5217-4

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.